

# AHNHEM

STEFAN

## MOTYW X

*Ahnhem pokazuje, że jest jeszcze siła w szwedzkim kryminale. Mroczna i niepokojąca książka. Fabian Risk rozpoczyna swoje najtrudniejsze śledztwo.*

**WOJCIECH CHMIELARZ**

MARGINESY

*Motiv X*

COPYRIGHT © Stefan Ahnhem 2018

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Wojciechowska

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,  
Warszawa 2019

## Prolog

**24 sierpnia 2007**

Inga Dahlberg próbowała skupić myśli na czymś innym. Chociaż na parę minut. Na przykład na bezchmurnym sierpniowym niebie albo muzyce w słuchawkach. Na tym, że nie jest ani trochę zmęczona, a przecież zaczęła już trzecią rundkę na niebieskiej trasie, albo na zieleni w Ramlösa Brunnsspark, tak bujnej, że ograniczała widoczność do dwóch metrów.

Jednak podobnie jak mrówki zawsze znajdują drogę do kuchni, myśli w głowie Ingi uparcie wracały na tę samą ścieżkę i wciąż od nowa analizowała szczegóły planu, który spędzał jej sen z powiek przez ostatnich parę tygodni. Jej życie miało się dzięki niemu całkowicie odmienić, a zacznie go realizować za niespełna trzy godziny.

Tym razem wszystko musiało się udać. Jedno niepewne spojrzenie, jedno niewłaściwe słowo i plan spełniony na niczym. Po tylu latach aż za dobrze znała Reidara. Wiedziała, że on wykorzysta każdą, choćby najmniejszą szczelinę w murze jej pewności siebie, wedrze się przez nią do środka i odzyska kontrolę, a ona znów stanie się mu posłuszna jak wyszkolony pies.

Mimo to była zdeterminowana, by niezależnie od jego reakcji zmusić go do podpisania papierów. A kiedy będzie to już miała za sobą, zabierze spakowaną wcześniej walizkę i pójdzie z nią prosto do drzwi.

Nie mogła uwierzyć, że za parę godzin wsiądą razem do samolotu i odlecą. W dodatku do Paryża, najbardziej romantycznego miasta na świecie. Nareszcie skończą się kłamstwa i ukrywanie. Koniec z zaszyfrowanymi esemesami i strachem, że zostaną przyłapani na gorącym uczynku. Nie wspominając o towarzyszącej jej przykrej świadomości, że każdego wieczoru kładzie się do łóżka obok niewłaściwego mężczyzny.

Dziś tego nie uczyni. Wreszcie razem pokażą się na ulicy. Jeśli najdzie ich ochota, usiądą na ławce i się przytulą. Będzie mogła po-

łożyć głowę na jego kolanach, patrzeć jednocześnie na niego i na rozgwieżdżone niebo.

Ona i jej kochanek.

Zważyła to słowo na języku. K o c h a n e k. Podobało się jej. Było pełne miłości, a zarazem grzeszne. Musiała przyznać, że sporo razem nagrzeszyli. Raz u niego w domu, raz u niej, pod prysznicem i w samochodzie. A na tym osłoniętym miejscu nad rzeką Råån robili rzeczy, które wcześniej wydawały jej się niemożliwe.

Ale to już zamknięty rozdział. Wkrótce on z k o c h a n k a zmieni się w u k o c h a n e g o. Wkrótce zostawią lotnisko Kastrup daleko w tyle, wzniosą toast szampanem, a ich marzenie stanie się rzeczywistością.

To wcale nie przyszło łatwo. On na początku był pełen wątpliwości i nie chciał słuchać, a ona momentami czuła się jak marudzące dziecko. Rozsądek wrócił mu dopiero wówczas, gdy postawiła sprawę na ostrzu noża i zagroziła, że wyjawí prawdę o romansie ich bliskim.

Wprawdzie krzyki i ataki hysterii nie były w jej stylu, ale nie zdołałyby dłużej żyć w zakłamaníu. Teraz wiedziała, że on w głębi ducha myślał tak samo. Zresztą w pewnej chwili przejął inicjatywę i wszystko dokładnie zaplanował.

Pozwolił jej wybrać miejsce, do którego się udadzą. Zdecydowała się na Paryż, a on zadbał o bilety, w dodatku w klasie biznes, i teraz, za każdym razem, kiedy sobie przypominała, że za kilka godzin usiądą w wygodnych fotelach i wezmą się za ręce, musiała szczypać się w dłoń, by się upewnić, że to nie sen.

Zostało jej do załatwienia jeszcze parę spraw. W domu weźmie prysznic i dokończy sprzątaníe. Umyła już okna, porządnie podlała kwiaty, a uprana pościel czekała tylko na wymaglowanie. Wołowina po burgundzku, ulubione danie Reidara, dochodziła powolutku na malutkim ogníu i należało jedynie ją przyprawić.

Jak w każdy piątek Reidar prosto z pracy pójdzie na piwo, a potem wróci do domu w śmierzdzącym roboczym ubraniu, które ona po raz ostatni posortuje i wsadzi do pralki, kiedy on będzie stał pod prysznicem. Na koniec nakryje do kolacji i zaczeka, aż Reidar usiądzie przy stole.

Wreszcie dotrze do niego, że coś jest nie tak. Że wszystko wygląda inaczej niż zwykle, a ona nie siedzi naprzeciwko niego i nie je z nim kolacji. Być może rzuci jakiś złośliwy żart o jej nietrafionych dietach, przez które stawała się coraz grubsza, bo na pewno nie zauważył, że zrzuciła dwanaście kilo, od kiedy zaczęła biegać.

Tym razem nie zamierzała mu pozwolić na jego zwyczajową szarżę. Spokojnym, opanowanym głosem oznajmi, że od niego odchodzi.

Jasne, że łatwiej byłoby po prostu wyjść z domu, zostawiając na stole list, ale wtedy nie podpisałyby papierów. Poza tym chciała spojrzeć mu w oczy i sprawić, by zrozumiał, że już nigdy nie zjedzą razem kolacji.

W zależności od tego, jak minął mu dzień w pracy, mogło się zdarzyć, że zerwie się z krzesła i przejdzie do rękoczynów. Nie obawiała się, że ją skrzywdzi, nie tego wieczoru. Ale może zacząć ciskać talerzami, a nawet przewrócić stół. Najprawdopodobniej jednak Reidar pozwolił wściekłości zawrzeć i rozlać się po najdalszych zakamarkach jego ciała, a potem z opanowaniem stojącego na gazie szybkowaru wysyczy jej w twarz pytanie, gdzie do ciężkiej cholery zamierza się podziąć i czy naprawdę jak skończona idiotka sądzi, że poradzi sobie bez niego chociaż przez sekundę. Potem zapędzi się jeszcze dalej w kąt: przypomni jej o intercyzie i zapyta, czy jej rozmiękły mózdzek całkiem zapomniał, że zgodnie z tą umową dom, samochód i większość wyposażenia *de facto* należą do niego. Uwielbiał mówić *de facto*. Jakby za sprawą tych słów urastał o pół metra, a jego wypowiedzi stawały się prawdziwsze i nieodwołalne. Nakręci się do czerwoności, a wtedy ona rzuci na stół wniosek rozwodowy.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, dlaczego słuchawki podłączone do iPod'a z szarpnięciem wyskoczyły jej z uszu ani dlaczego coś nagle wpiło się w jej pierś i o mało nie przecięło skóry na obojczykach i szyi. Dopiero kiedy upadła na plecy, dostrzegła połyskującą w promieniach słońca rozciągniętą w poprzek ścieżki żyłkę wędkarską.

Patrzyła na piękne niebo. Intensywnie błękitne i bezchmurne, jak przez całe lato. Oprócz bicia własnego serca słyszała świergot tysięcy ptaków kryjących się w zaroślach gdzieś poza jej polem widzenia.

Hm... czy przed momentem nie słuchała muzyki? I dlaczego leżała na plecach na ścieżce do biegania?

Złapała się za bolącą szyję i usiadła. Pulsowało jej w potylicy. Straciła chyba nie więcej niż minutę, więc zdąży ze wszystkim przed powrotem Reidara.

– Halo! Jest tu kto? – zawołała. – Czy to pan rozciągnął tę żyłkę? Halo!

Była zła i nie zamierzała odpuścić zartownisiowi, chociaż się spieszyła.

Gdy postać wynurzyła się z zarośli, Inga pojęła jednak, że zamiast się kłócić, powinna zerwać się na nogi i uciekać. Spróbowała, lecz nie udało jej się wstać. Jakby w miejscu, w którym siedziała, grawitacja działała ze zwielokrotnioną siłą. Podobnie zawiódł ją wzrok: nie mogła go oderwać od sylwetki mężczyzny w płaszczu przeciwdeszczowym, zbliżającego się do niej ze szpadlem w ręce.

Mimo słonecznej pogody miał na sobie ciemnoszarą pelerynę i wodery. Spod naciągniętego na głowę kaptura wystawała kominiarka. Zakrywała całą twarz oprócz wlepionych w Inge oczu.

Nabrała powietrza do płuc, ale krzyk uwiązł jej w gardle, bo gdy napastnik uniósł rękę ze szpadlem, z rękawa wysunął się nadgarstek z zegarkiem. To była omega speedmaster, identyczna jak ta, na którą wydała całą miesięczną wypłatę.

Otoczała ją ciemność, a taśma tak mocno przywarła do warg, że próba krzyku chyba zakończyłaby się ich rozdarciem. Twarz ją bolała, jakby była obita i opuchnięta. „Jezu Chryste” – pomyślała. „Musiał mnie uderzyć łopata”.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że to on rozciągnął żyłkę wędkarską na jej drodze, pobił ją do nieprzytomności i rozebrał do naga. Ale ten zegarek... Może coś jej się przywidziało? A może sprzedawca ją okłamał, zapewniając, jak rzadki jest model Apollo? Tak, z pewnością wykorzystał jej naiwność.

Ale czy w tej chwili miało to jakiegokolwiek znaczenie? Ktokolwiek jej to zrobił, tkwiła tu z zasłoniętymi oczami i zaklejonymi ustami, nie wiedząc, co się z nią stanie. A może to koniec? Może zrobił, co chciał, i zostawił ją tak na pastwę losu?

Czuła, że wciąż jest na dworze, przynajmniej w to nie wątpiła. Ale nie w pobliżu ścieżki do biegania w parku, bo tuż obok słyszała płynącą wodę. Kuciała w dziwnej pozycji, jak na zajęciach jogi, z obiema rękami wyciągniętymi przed siebie. Nic z tego nie rozumiała, tym bardziej że miała pod sobą coś twardego i chropowatego.

Co się stało? Dlaczego napastnik porzucił ją nagą i w tak dziwnym siadzie?

Twarz prawie przestała ją boleć, reszta ciała jakby nie należała do niej. Musiał ją czymś znieczulić, nie znajdowała innego wytłumaczenia. Czy to znaczyło, że straciła przytomność na dłuższy czas? Może na parę godzin?

Nieważne, co się wydarzyło. Musiała jak najszybciej się wyswobodzić, wrócić do domu, wziąć prysznic i zdążyć ze wszystkim, zanim pojawi się Reidar. Przy odrobinie szczęścia jej się uda, mieszkali w pobliżu, może nawet ślady na twarzy nie będą zbyt widoczne.

Reidar oczywiście zapyta, co jej się przytrafiło, ale to już bez znaczenia. Nie pozwoli, by cokolwiek pokrzyżowało jej plany. Teraz musi się wyswobodzić i jakoś zerwać z twarzy tę taśmę, nie pogłębiając ran.

Jednak gdy spróbowała podnieść rękę, przeszły ją piekielny ból. Tak silny, że krzyknęła, zapominając o sklejonych wargach. Impuls wyszedł ze śródreżca i powędrował aż do ramienia. W dodatku dłoń wydawała się unieruchomiona. Co on jej zrobił? Z drugą ręką było tak samo. Miała wrażenie, że żołądek wywraca jej się z bólu na drugą stronę. Chciała podnieść się z kłęczek, ale stopy też miała unieruchomione, a promieniował od nich ból jeszcze gorszy niż ten szarpiący jej dłoń.

Była przymocowana. Ale jak on... Nie rozumiała, co się z nią dzieje. Co za potwór robił ludziom coś podobnego?

– No proszę, proszę. Obudziła się – przemówił nagle jakiś głos.  
– Najwyższy czas.

Wrócił. A może przez cały czas siedział obok? I czyż jego głos nie brzmiał identycznie?

– No już, do góry. Siup! Podnoś się na czworaki.

Wykonała polecenie mimo piekącego bólu.

– Widzisz? Bardzo ładnie. Potrafisz, jeśli chcesz.

Głos na pewno należał do niego. Ale to nie mógł być on. Może taśma zachodząca na uszy uniemożliwiła jej prawidłowe słyszenie?

Poczuła dłoń w rękawiczce poklepującą ją po biodrze, jakby Inga była koniem na pokazie. Potem dłoń pogładziła ją wzdłuż kręgosłupa i zbiegła w dół, do kolana.

– Teraz pilnuj, żeby nie usiąść, bo będzie przerąbane.

To był on. Już w to nie wątpiła.

Ingvar. Ingvar Molander – ten sam, którego kochała ponad wszystko na świecie i z którym miała dziś odlecieć do Paryża.

Ból wystrzelił w górę od dłoni i stóp, kiedy podstawa, na której klęczała, zaczęła się poruszać. Krzyknęła z całych sił, ale spod taśmy wydobył się tylko stłumiony jęk.

Po chwili platforma pod nią zakołysała się na wszystkie strony, więc Inga musiała naprężyć każdy mięsień, żeby utrzymać się na czworakach. Poczuła zimną wodę obmywającą jej dłonie i w sekundę zrozumiała, co ją czeka.



**Ogarnięty poczuciem winy Fabian Risk udaje się na zasłużony urlop, by zająć się rodziną, a szczególnie leżącą w śpiączce córką.**

Tymczasem ktoś w wyjątkowo brutalny sposób morduje chłopczyka z Syrii, później ginie pracownik supermarketu, a kolejne zbrodnie wskazują, że jedyny możliwy motyw mordercy – lub morderców – ma podłoże rasowe. Skomplikowane śledztwa przerastają policjantów, dlatego Fabian musi wrócić na posterunek, a jego szefowa, Astrid, przerwać dopiero co rozpoczętą kurację odwykową. Tylko jak złapać seryjnego mordercę, który za każdym razem zabija inaczej?

Na dodatek Fabian nieoficjalnie prowadzi śledztwo związane z tajemniczymi dokumentami, które odnalazł po śmierci kolegi z wydziału, Hugona Elvina. Jego wyniki mogą na zawsze zmienić relacje w zespole.

Czwarta odsłona serii o zmaganiach Fabiana Riska z przestępczością.

w sprzedaży także



cena 39,90 zł

PATRONAT MEDIALNY

